

WINDI

Czy uratowaliście komuś życie? Niekoniecznie człowiekowi i niekoniecznie istocie żywej. Czy daliście komuś, czemuś drugie życie? Meble, ciuchy, kamienie itd. żyją swoim życiem. Pełno jest przecież o tym pięknych, wspaniałych baśni. Można je wyrzucić a można je naprawić lub komuś podarować. Jak się wtedy czuliście? Czy był to epizod a może czyn ten na długie lata zmienił Wasze życie?

Kiedy przedzwoniła do mnie Dorotka (nasz weterynarz), że młody folblut z flegmoną jedzie na rzeź, bo nikt go nie chce leczyć powiedziałem ok, zapytam się znajomych. Wykonałem parę telefonów ale niestety nikt nie chciał się zdecydować. Nasze konie cały rok spędzają na dworze. Dają sobie doskonale radę ale są do tego przyzwyczajone i zahartowane. Sportowy wychuchany folblut nawet w zimie sierść ma prawie jak latem. Nie dla niego zawieje i zadymki śnieżne. Przedzwoniłem do Ewki i opowiedziałem jej o koniu. Nie wiem od jak dawna nazwała mnie rozsądnym człowiekiem, że nie ulegam emocjom i rozważam spokojnie za i przeciw. Kurcze pomyślałem sobie, można być rozsądnym ale w tym czasie konia już nie będzie. Coś / ktoś szeptał mi do ucha, że takie telefony jak od Dorotki nie są przypadkowe. Dzwonię jeszcze raz do Ewki. Zgadza się, jeżeli ktoś nam pomoże. Dzwonię do Jacka Bożka prezesa Klubu Gaja. Jacek jest sprawa - ratujemy konia? Sekunda ciszy i pada sakramentalne TAK. Wielka ulga. Telefon do Dorotki – bierzemy, a raczej wykupujemy po cenie rzeźnej. Rozmowa z właścicielem jest straszna. Całe życie hodował folbluty. Teraz wysyła swojego pięcioletniego chorego konia na rzeź. Biegał dla niego i zarabiał pieniądze. Kiedy nie może już startować, wart jest tyle, ile waży. Ani więcej ani mniej. Proszę właściciela żeby spuścił mi parę złotych bo chcę uratować konia ale muszę go długo i troskliwie leczyć. Słyszę, że nie ma takiej opcji. Mam swoją godność. Kupuję 450kg jeszcze żywego mięsa.

O Windim wiem tylko tyle, że jest pięcioletnim folblutem. Podobno jest grzeczny i spokojny. Nie miałem nigdy folbluta i nie wiem co to znaczy „spokojny folblut”. Właściwie kupuję kota w worku.

Kiedy go zobaczyłem jedna noga, chyba lewa lekko mi się ugięła z wrażenia. Takiej bani jeszcze nie widziałem. Miałem wrażenie, że skóra na jego nodze zaraz pęknie. Kiedy popatrzyłem mu w oczy odniosłem wrażenie jakby patrzył na mnie z politowaniem. Tak, to spojrzenie wyrażało wielkie współczucie dla człowieka. Całe jego życie związane było z ludźmi. Od źrebaka troskliwie się nim opiekowali i jego mamą. Potem zaczęły się treningi. Za wcześnie, dużo za wcześnie bo był wtedy jeszcze dzieckiem. Zamknięty w boksie, wychodził tylko na treningi. Musiał się jakoś przystosować, chociaż było to całkowicie niezgodne z jego naturą. Trzy lata startów, niesamowity wysiłek fizyczny i psychiczny. Wiele młodziutkich koni takich jak on, po tym okresie, jest już właściwie wrakiem konia. Taka jest często cena sukcesu. Myślę, że ze swojej strony robił wszystko i starał się jak najlepiej. Teraz kiedy jest chory jedzie na rzeź. Pewnie to wyczuwa i śni o wiecznie zielonych podniebnych pastwiskach.

Windi chodź ze mną. U nas też są pastwiska, chociaż teraz lekko przyprószone śniegiem.

Tak kupno tego konia to dobra decyzja. Nawet jak się z tego nie wyliże to i tak warto dla tego jednego spojrzenia.

Następnego dnia przyjechał. Teraz mogę się mu spokojnie przyjrzeć. Pierwsze skojarzenie z chartem. Wysmukła wysportowana sylwetka - idealna do szybkiego biegania. Po wyjściu z maszyny startowej

musiał wyglądać wspaniale. Pełna krew. Pięknie, pięknie tylko jak poradzi sobie u nas w zimie. Głowa do góry Windi musimy sobie poradzić.

Dla bezpieczeństwa zamykam go w zagrodzie, a na noc w boksie. Do towarzystwa ma Talara. Na Talarze można polegać. Nie zrobi Ci krzywdy. Przyjeżdża Dorotka i zabieramy się za leczenie. Antybiotyk, kompresy, masaże, ruch. Na razie tylko tyle możemy zrobić. Cały dzień na pastwisku, noc w boksie. Mija parę dni i widać leciutką poprawę. Nie można się poddawać. Nastawiam się na długie leczenie. Koń jest faktycznie spokojny. Opatrunki, masaże, zastrzyki znosi z anielską cierpliwością. Bardzo ułatwia nam to pracę. Czuję do niego coraz większą sympatię. Chyba się polubiliśmy. To lepiej, przecież jesteśmy już teraz na siebie skazani. Podczas lonżowania miło na niego popatrzeć jak się rusza. Robi to z niesamowitą łatwością. Nie jest to piękny, pełen ekspresji ruch, tylko taki lekki - niewymuszony.

Zaczynamy trochę pracować z ziemi. Zwroty, cofanie, chody boczne - wszystkiego musi się dopiero nauczyć. Do tej pory biegał po torze, robił parę zakrętów i finiszował na prostej. Przed nami długa praca, żeby go tego wszystkiego oduczyć. Musi się za to nauczyć spokojnego biegania.

Zaczynam zabierać go w teren. Na razie nie mogę na nim jeździć. Kiedy wpuściłem go do stada zaczęły się walki. Teraz Windi nosi blizny i liże rany. Jadę na jednym koniu a Windi biegnie za nami na linie. Nie jest mu lekko. Do tej pory chodził po miękkim podłożu. Był podkuwany i miał wycinaną podeszwę. Teraz na kamieniach strasznie cierpi. Musimy dać sobie czas. Na razie wybieramy mniej wymagające podłoże. Spaceruje mu doskonale. Nie miał chyba zbyt wiele okazji pobiegać w terenie. Mam wrażenie jakby się zachwycał krajobrazem. Och, naprawdę cię lubię, ja również kocham takie widoki.

Skończyły się zastrzyki. Koniec z antybiotykiem. Nadchodzi chwila prawdy. Noga wygląda super. Opuchlizna zesza, koń nie kuleje - dla mnie bomba. Z nadzieją patrzę w przyszłość. Trzy dni... Czwartego dnia noga wygląda strasznie. Od kolana po kopyto wszystko spuchnięte. I co teraz. No nie, nie mogę go tak zostawić. Stosowanie okładów jest jak leczenie pudrem. Ale nic mi innego nie zostało. Kupiłem maść rozgrzewającą. Robię masaże, wcierki i owijam nogę. Owijki ściągają tylko na jazdę. Po terenach opuchlizna jest jakby mniejsza. Rano nadpęcie w owijkach wygląda super za to powyżej staw skokowy - lepiej nie mówić. Ściągają owijkę, masuję nogę, jedziemy w teren, robię masaż, wcieram maść, zakładam owijkę. I tak do końca jego istnienia? Może tak, może nie - zobaczymy. Rany powoli się zablizniają i można założyć mu siodło. Jedziemy bez wędzidla tylko w samym kantarku. Uczę go zatrzymywania i skrętów. Strasznie jest sztywny i ciągnie. Na wyścigach jeździ się na mocnym kontakcie. Teraz powoli zaczyna reagować na subtelne sygnały. Dogadujemy się coraz lepiej. Zaakceptowało go stado. Myślę pozytywnie. Trzy nogi ma przecież zdrowe.

Nie martw się Windi, musimy nauczyć się żyć z twoją czwartą nogą. Może doktor - czas nam pomoże.